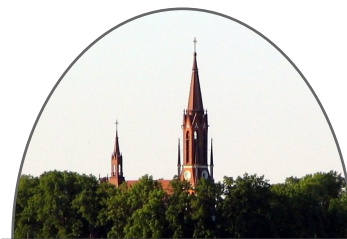


Numer
Bezpłatny

Łomaskie strony

Biuletyn mieszkańców Łomaz i okolic
wydawca: Łomaskie Stowarzyszenie Rozwoju

numer 4 (6) kwiecień 2010

Kwiecień, zgodnie z przysłowiem, przeplata zimę z latem. Jednak w tym roku przyniósł nam zdarzenia pełne kontrastów w sferze samego ludzkiego życia. Oto bowiem, tuż po najradośniejszym z naszych świąt – wielkanocnym dniu Zmartwychwstania Chrystusa – przyszła tragedia w Smoleńsku i żałoba narodu po rodakach zabitych w katastrofie samolotu.



Przeżywalimy ten czas pełni smutku, a wszystkie media relacjonowały nieustannie i na bieżąco zdarzenia. Nie będziemy więc na naszych łamach powtarzać jeszcze raz tych samych opisów. Mamy za to kilka osobistych refleksji, którymi chcemy się podzielić.

Wielkie pozytywne wrażenie zrobiła na nas reakcja ludzi – narodu polskiego na tę tragedię. Polacy zjednoczyli się i byli razem, wspierając się wzajemnie i pokazując, że w trudnych czasach łącząca nas nadrzędna ludzka więź, jest silniejsza od politycznych sporów. Często sarkamy na naszą kłótniowość, ale chyba nie jest z nami tak źle.

Po katastrofie tupolewa bardzo dobrze sprawdziło się

też polskie państwo jako całość. Żaden kraj w nowoczesnej historii nie doświadczył dotąd takiej utraty elit w jednym momencie, jak Polska 10 kwietnia 2010 roku. W sytuacji, gdy zginęła nie tylko głowa państwa, ale też duża część elity przywódczej, Polska nie zachwiała się nawet w małym stopniu – ani pod względem zachowań ludzi, ani gospodarki czy w innych sferach państwowości. Przeciwnie, w następnych dniach

zobaczyliśmy znakomitą organizację uroczystości żałobnych – bardzo trudnych pod względem logistycznym i emocjonalnym.

Wreszcie niezwykle było to, co wydarzyło się w stosunkach polsko-rosyjskich po katastrofie. Szczególnie budujące było przyjacielskie, współczujące zachowanie się Rosjan i ich przywódców wobec nas. Czy przyniesie to plon w postaci pojednania między naszymi krajami? – tego dopiero się dowiemy. Lecz wiele ważnych dobrych gestów już się zdarzyło i nie zostaną one wymazane z historii.

Po zakończeniu żałoby narodowej i odbyciu uroczystości żałobnych Polacy wracają do emocjonalnej równowagi i powszedniego życia. Katastrofa pod Smoleńskiem powoli staje się wydarzeniem historycznym, a w naszej codzienności na pierwszy plan wysuwają się inne sprawy i problemy. Nie wszystkich jednak dotyczy ten powrót do normalności. Rodziny ofiar pozostają ze swoimi problemami i nie znikającym poczuciem straty najbliższych. Z postawionymi bez odpowiedzi pytaniami: dlaczego? co dalej? jak teraz żyć? Nad wszystkim dominuje uczucie pustki i smutku.

Niemal każdy z nas w różnym stopniu doświadczył tego stanu. Są ludzie, którzy nagle i niespodziewanie stracili najbliższą osobę: rodzeństwo, dziecko, małżonka, rodzica. Inni znają takich ludzi, widzieli z bliska ich ból: jego siłę i długotrwałość. Wspominając czasami katastrofę samolotu pod Smoleńskiem i jej 96 ofiar, pomyślimy o nich z tego punktu widzenia. Nie jako o prezydencie, pośle, senatorze, pilocie, pracowniku BOR-u czy stewardesie, ale czymś bliskim, kto nagle odszedł na zawsze. To są rany, które nieprędko się zabliznią. Pogodzenie się z taką stratą to kwestia co najmniej wielu miesięcy. Człowiek przeciętnie potrzebuje roku żałoby – ale są tacy, którzy po wielu latach wciąż nie potrafią odzyskać równowagi. Czasem do końca swego życia.

Piszemy o tym dlatego, że ten ludzki wymiar katastrofy samolotu z państwową delegacją powinien być dla nas najbliższy. A często jest najszybciej odsuwany z pola widzenia...



Los zdarzył, że w tym numerze znajdziecie także historyczny artykuł o uratowanym podczas wojny lotniku. Jest to czysty zbieg okoliczności; artykuł ten był planowany do kwietniowego numeru od dawna. Tyle gwoli wyjaśnienia. Życzymy dobrej lektury i ciepłej wiosny.

Redakcja

WYDARZENIA

W HOŁDZIE OFIAROM



Poległych w katastrofie samolotu prezydenckiego pod Smoleńskiem oraz zamordowanych 70 lat temu oficerów polskich w Katyniu uczczono w Łomazach uroczystą mszą. Odprawiona została 11 kwietnia o godz. 9.30 w łomaskim kościele parafialnym, celebrowali ją miejscowi duszpasterze pod przewodnictwem proboszcza ks. Adama Kameckiego. Uczestniczyły w niej władze gminy, wicestarosta białski Jan Bajkowski, licznie zebrani - młodzież szkolna, nauczyciele, mieszkańcy Łomaz i okolic.

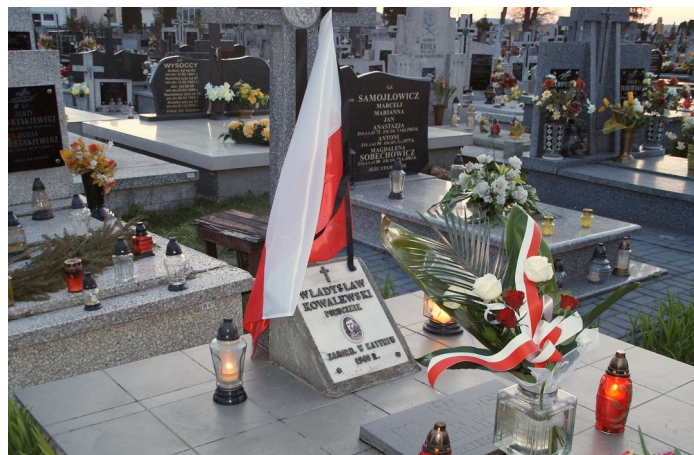


Były poczty sztandarowe miejscowych szkół, straży pożarnej. Uroczysty charakter uroczystości podkreślało uczestnictwo orkiestry dętej Ochotniczej Straży Pożarnej w Łomazach.

Również Łomaskie Stowarzyszenie Rozwoju złożyło hołd poległym w dramatycznych okolicznościach pod Smoleńskiem i tym zamordowanym w Katyniu.



Członkowie stowarzyszenia pod przewodnictwem prezesa Tomasza Hryniewicza i członka zarządu Kamila Szostakiewicza złożyli wiązanek kwiatów i zapalili znicze na



symbolicznym grobie zamordowanego w Katyniu **por. Władysława Kowalewskiego**. Udekorowali go również polską flagą narodową. W grobie tym, znajdującym się na terenie łomaskiego cmentarza, umieszczona jest urna z ziemią przywieziona z Katynia.

Por. Władysław Kowalewski, ur. w 1889 r. w Lubence, żołnierz 4 baonu telegr., był przed wojną urzędnikiem w Białej Podlaskiej. Pośmiertnie został awansowany do stopnia kapitana.



Odpadły płytki pokrywające boki nagrobka, a skoro najbliższa rodzina nie żyje, więc apelujemy do miejscowych fachowców – zajmijcie się tym. Ocalcie przed zniszczeniem!

/ SzP /

KONKURS ROZSTRZYGNIĘTY

W dniu 13 kwietnia 2010r. w Gminnym Ośrodku Kultury w Łomazach, odbyło się podsumowanie konkursu „Stroik Wielkanocny”, w którym wzięło udział 36 dzieci z gminy Łomazy. Uczestniczyli w nim uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Dubowie, Studziance i Zespołu Szkół w Łomazach. Wszystkie prace zachwycały pięknem oraz estetyką wykonania. Widoczne w nich olbrzymie zaangażowanie wykonawców pozwala na stwierdzenie, że tradycja wykonywania stroików związanych ze Świętami Wielkanocnymi będzie zawsze żywa w naszej kulturze.

Lista laureatów:**I miejsce:**

Aleksandra Sacharczuk kl. IV b SP Łomazy
Kinga Krasa kl. IV SP Dubów

II miejsce:

Dorota Trochonowicz kl. V b SP Łomazy
Mariola Trochonowicz kl. III b SP Łomazy

III miejsce:

Sandra Fuks kl. III SP Studzianka
Aleksandra Bondaruk kl. IV b SP Łomazy
Pozostali otrzymali wyróżnienia.



Uczestnikom konkursu zostały wręczone dyplomy akcentujące ich uczestnictwo oraz nagrody.

R. Bielecki

ZEBRANIE ŁSR

24 marca odbyło się sprawozdawcze zebranie Łomaskiego Stowarzyszenia Rozwoju. Zebrani jednogłośnie przyjęli sprawozdania z działalności i stanu finansów stowarzyszenia za rok 2009, udzielając tym samym zarządowi absolutorium. Zaplanowano również działania na kilka najbliższych miesięcy, z których podstawowe to:

13 czerwca – organizacja Pikniku Rodzinnego (bezalkoholowego);

4 lipca – współorganizacja Jarmarku Jagiellońskiego;

25 lipca – organizacja Festiwalu Piosenki Religijnej.

Na wniosek Z. Kozysy uzgodniono akcję wiosennego porządkowania Łomaz, a także zebranie śmieci zalegających pobocza dróg prowadzących do miejscowości. Gościem zebrania był red. naczelny tygodnika „Wspólnota Bialska” Tomasz Furtak.

WIOSENNE SPRZĄTANIE

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami członkowie Łomaskiego Stowarzyszenia Rozwoju zebrali się we wtorek 31.03 o godz.12.00 pod Urzędem Gminy w Łomazach, skąd wyruszyli na drogi wyjazdowe. Celem było oczyszczenie ze śmieci ich poboczy. Aktywnego wsparcia udzielili gminni radni przewodniczący rady Zdzisław



Kozysa oraz Henryk Gicewicz i Andrzej Wiński. Stawili się bowiem własnymi ciągnikami z przyczepami. Przyłączyli się również mieszkańcy Łomaz. A było co zbierać... W przeciągu trzech godzin, tyle bowiem trwała akcja, przyczepy zostały wypełnione różnego rodzaju śmieciami, wśród których większość to szklane i plastikowe butelki.

Zapewne wiele czasu upłynie, zanim użytkownicy dróg przestaną traktować przydrożne rowy jak podręczny śmietnik. Pod tym względem jeszcze daleko nam do Europy.

Akcję podjęły również pracownice Urzędu Gminy, porządkując teren wokół budynku urzędu, zakładając kwietne rabaty.



Sprzymierzeńcem była także piękna, słoneczna pogoda.

NAJBLIŻSZE WYDARZENIA w Łomazach to:

29 kwietnia – oficjalne otwarcie „Orlika”

1 maja – rejonowa Parafiada

Ocalić od zapomnienia

Starsi absolwenci łomaskiej podstawówki doskonale pamiętają nazwisko Danielak. Ten starszy pan uczył m.in. geografii, zajęć praktycznych, j. polskiego. W istocie był człowiekiem-instytucją, którego działalność znacznie wykraczała poza nauczanie i kierowanie szkołą.

Owczesne urwisy pamiętają go jako surową osobę. Jednak za tym wizerunkiem krył się człowiek pełen troski o swych podopiecznych i poziom ich wiedzy. Poniżej zamieszczamy wspomnienie jego córki Ewy.

Mój tata - Stanisław Danielak

- W dziurawych butach i postrzępionej odzieży, na piechotę, rzadko okazjnymi podwodami, zdążył z Niemiec do Polski. Przebył setki kilometrów, głodny i wycieńczony, ale szczęśliwy, że po pięciu latach gehenny w hitlerowskim obozie koncentracyjnym Sachsenhausen w Niemczech, doczekał wyzwolenia. Był maj 1945 roku, gdy stanął na progu rodzinnego domu.

Mój tata, Stanisław Danielak, w latach 1946-1966 kierownik Szkoły Podstawowej w Łomazach, urodził się w 1896 roku w Krzesku/Królowej Niwie, w patriotycznej i szanowanej rodzinie możnego rolnika. Ukończył szkołę elementarną, a gdy podrośł - Szkołę Rolniczą w Nałęczowie i Męskie Seminarium Nauczycielskie w Siedlcach.

Będąc uczniem i harcerzem, za zgodą rodziców, jako ochotnik wstąpił do Wojska Polskiego. Po otrzymaniu dyplomu w seminarium został oddelegowany do Warszawy. Przydzielono go do Batalionu Harcerskiego II Dywizji Legionistów, kolejno do Pułku Piechoty Legii Akademickiej i wreszcie do Kompanii Przybocznej Józefa Piłsudskiego. W 1920 roku, biorąc udział w bitwie pod Nasielskiem, tata dostał się do niewoli sowieckiej, był więziony w Permie, a później wywieziony do Kurganu na Syberii. Szczęśliwie po roku odesłano tatę do Polski.

Start w zawodzie nauczycielskim rozpoczął w czteroklasowej szkole w Bokince Królewskiej, potem uczył w Dobryniu Dużym. W 1930 roku został kierownikiem Szkoły Podstawowej w Woskrzenicach, gdzie pracował z żoną Marią. W Woskrzenicach urodził się (już nieżyjący) mój brat Wiesław, ja również w tej wsi przyszłam na świat. W każdej z tych miejscowości tata rozwijał działalność społeczną, organizował kursy wieczorowe dla rolników, urządzał dla mieszkańców przedstawienia, jasełka, prowadził uniwersytety powszechne. W 1937 roku został odznaczony Medalem Wolności RP.

Gdy wydawało się, że nasza rodzina na dobre zapuściła korzenie w Woskrzenicach, wybuchła II wojna światowa. W szkołach jako obowiązujący wprowadzono język niemiecki. Jednak tata, były harcerz i żołnierz, zorganizował tajne nauczanie w języku polskim. Oskarżony przez rolnika narodowości ukraińskiej, został aresztowany i osadzony w areszcie w Białej Podlaskiej, skąd w 1940 roku wywieziono go do hitlerowskiego obozu koncentracyjnego Sachsenhausen w Niemczech. Spędził tam pięć lat, w strasznych warunkach i upodleniu, jednak przeżył i, jak

wspominałam, szczęśliwie wrócił do kraju i rodziny. Został w nim swoje dzieci (mnie i brata), niestety żona i nasza mama zmarła w 1943 roku.

Po powrocie z Niemiec, odszukany przez Inspektorat Oświaty w Białej Podlaskiej, został mianowany kierownikiem Szkoły Podstawowej w Łomazach (w zastępstwie pani Ewy Zdzienickiej, która wyjechała do Wrocławia).

Było to w 1946 roku i w tej szkole, na tym stanowisku, przepracował 20 lat.



Rozpoczynając pracę w Łomazach, tata postawił sobie za cel: podniesienie poziomu nauczania w szkole oraz uczynienie z łomaskiej placówki szkolnej ośrodka oświatowo-kulturalnego dla miejscowego społeczeństwa. I to realizował, oczywiście wspólnie z gronem pedagogicznym. A należeli do niego między innymi: Alojzy Graca, Jadwiga Kaczyńska, Antoni Bańkowski, Maria Olichwirovicz, Krystyna Rudzka i inni, którzy bezinteresownie poświęcali swój wolny czas dla takiej działalności.

Miernikiem wysokiego poziomu nauczania w łomaskiej szkole była łatwość, z jaką jej absolwenci zdawali egzaminy do szkół średnich i wyższych. Warto wspomnieć, że wśród nich byli i są: nauczyciele i profesorowie szkół wyższych, księża, dziennikarze, zawodowi wojskowi, biznesmeni, wzorowi rolnicy i rzemieślnicy.

Mój tata przez całe życie śledził losy i osiągnięcia swoich uczniów i był z nich dumny.

Pod kierownictwem mego taty, który także był radnym gromadzkim oraz przewodniczącym komisji kulturalno-oświatowej w GRN, łomaska szkoła przez całe 20 lat tętniła życiem od rana do wieczora.

Gdy po lekcjach do domu odchodzili uczniowie, szkoła zapełniała się dorosłymi. W pierwszych latach po wojnie nieumiejący czytać i pisać uczestniczyli w kursach dla analfabetów. W późniejszym okresie rolnicy poszerzali swe umiejętności na zajęciach i prelekcjach Uniwersytetu Powszechnego TWP.

Wspomina Halina Mironiuk Dąbrowska:

Pamiętam, że mój Tata i Wujowie, przez wiele lat, w niedzielę po sumie chodzili do szkoły na wykłady specjalistów od rolnictwa, sadownictwa i hodowli. Po takich prelekcjach przychodzili do naszego domu i długo dyskutowali o tym, co usłyszeli i zastanawiali się, co warto zastosować we własnych gospodarstwach. Pamiętam również, jak dzięki panu kierownikowi do Łomaz przyjechał z występami zespół aktorów z radiowej audycji „W Jezioranach”. Dom Ludowy pękał w szwach. Byli też wtedy obecni przedstawiciele władz powiatowych, którzy przywieźli w prezencie... telewizor, pierwszy we wsi. Do Domu Ludowego furmankami zjeżdżali ludzie z okolicznych miejscowości, aby pierwszy raz w życiu obejrzeć telewizję.

Popołudniami w szkole uczniowie poszerzali wiadomości w kółkach zainteresowań, przygotowywali przedstawienia i jasełka, ćwiczyli śpiew w szkolnym chórze, który nieraz odnosił sukcesy w powiatowych eliminacjach, przychodzili wymienić książki w pierwszej w osadzie wypożyczalni założonej przez panią Jadwigę Kaczyńską...



Lata pięćdziesiąte

Nauczyciele: drugi rząd od lewej: Maria Martyniuk, Jadwiga Kaczyńska, kierownik Stanisław Danielak, ?, pan Derlukiewicz? Regina Olichwierowicz, Irena Celińska; ostatni rząd - w środku - Stanisława Piskorska.

Po przejściu na emeryturę, w sierpniu 1966 roku, mój tata osiedlił się w Łukowie, gdzie działał jako kurator sądu dla nieletnich oraz w Klubie Seniora. Zawsze z ogromnym sentymentem wspominał swoje życie i pracę w Łomazach, które po raz ostatni odwiedził uczestnicząc w pogrzebie pana Jana Czeczota, szkolnego woźnego. Tata zmarł 19 października 1978 roku i został pochowany na cmentarzu w Krzesku/Królowej Niwie.

W uznaniu zasług dla pracy pedagogicznej i społecznej mój tata, Stanisław Danielak, został odznaczony dwoma Srebrnymi i Złotym Krzyżami Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz wyróżniony Złotą Odznaką Nauczycielstwa Polskiego i Srebrną Odznaką Towarzystwa Wiedzy Powszechnej.

Niewątpliwie zasłużył sobie na „Tablicę Pamiątkową” (której dotąd dla niego zabrakło) w łomaskiej szkole, której poświęcił 20 lat swego jakże aktywnego zawodowego życia.

Ewa Danielak Kafarska
(zdjęcia z archiwum autorki)



Kto nie płaci abonamentu

Od 1 marca obowiązują nowe przepisy, które poszerzają grupę uprawnionych do zwolnienia z opłat za abonament radiowo-telewizyjny. Wyjaśniamy, kto jest uprawniony i jakie dokumenty trzeba złożyć.

Zwolnione z opłat są osoby:

- które ukończyły 60 lat i mają prawo do emerytury w wysokości nieprzekraczającej 50 proc. przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej w roku poprzedzającym (teraz - 1551,48 zł brutto);
- które mają prawo do świadczeń pieniężnych z pomocy społecznej;
- spełniające kryteria dochodowe określone w ustawie o świadczeniach rodzinnych
- bezrobotne;
- pobierające zasiłek lub świadczenie przedemerytalne

Wszystkie uprawnione grupy łączy jedno - muszą na pocztę zanieść dowód osobisty, książeczkę opłat oraz zaświadczenie o zwolnieniu z opłat. Pozostałe dokumenty zależą już od grupy, do której się należy:

- emeryci powyżej 60 lat, spełniający kryteria dochodowe, przedstawiają decyzję o wysokości świadczenia w danym roku wystawioną przez ZUS, KRUS, Zakład Emerytalno-Rentowy MSWiA, wojskowe biuro emerytalne lub Biuro Emerytalne Służby Więziennej;
- osoby spełniające kryteria dochodowe na podstawie ustawy o pomocy społecznej muszą mieć decyzję wójta swojej miejscowości o przyznaniu zasiłku rodzinnego lub zaświadczenie innego organu potwierdzające kryteria dochodowe;
- osoby, które mają prawo do korzystania ze świadczeń pomocy społecznej, przedstawiają decyzję o przyznaniu świadczenia pieniężnego wydaną przez ośrodki pomocy społecznej, powiatowe centra pomocy rodzinie lub inne instytucje przyznające świadczenie;
- bezrobotni muszą legitymować się zaświadczeniem z urzędu pracy o statusie bezrobotnego;
- osoby mające prawo do zasiłku przedemerytalnego muszą przynieść na pocztę decyzję ZUS o przyznaniu świadczenia

Uwaga! Nie zmieniły się wymagania wobec osób, które już były zwolnione z opłat, czyli:

- ukończyły 75 lat;
- otrzymują świadczenia pielęgnacyjne lub rentę socjalną;
- niesłyszące;
- niewidome, których ostrość wzroku nie przekracza 15 proc.

Z kolei inne ustawy zwalniały z tego obowiązku:

- inwalidów wojennych i wojskowych;
- członków rodzin pozostałych po kombatantach będących inwalidami wojennymi lub wojskowymi;
- członkowie rodzin pozostałych po osobach pobierających w chwili śmierci rentę z tytułu inwalidztwa w punkcie wymienionym wyżej;
- inwalidzi pozostający w związku z pełnieniem zastępczej służby wojskowej, przymusowo zatrudnieni w kopalniach węgla, kamieniołomach, zakładach rud uranu i batalionach budowlanych.

Historia i literatura

Dzieje Huszczy

Nadbużańskie ziemie południowego Podlasia, pod koniec X w. wyglądały zupełnie inaczej niż w chwili obecnej. Rozległe puszcze pełne dzikiej zwierzyny, bory, mokradła, bagna i gdzieś tam polany, na których można było odpocząć czy nawet się osiedlić. Nawet rzeka przepływająca przez Huszczę, w swym naturalnym korycie, ochraniała od strony północnej i wschodniej osiadłą tu później ludność. W puszczech, borach i lasach przeważały sosna i dąb, nieco mniej było brzozy i olchy.

Według historyków, w X w. ziemie należące do powiatu



Kurhan - źródło: internet, „Wrota Podlasia”

białskiego zamieszkiwały plemiona Bużan i Dulębów, a od zachodu – plemiona ludności mazowieckiej, tzw. Mazurów. Plemiona te od północy ciągle były nękane przez Jadzwingów. Jadzwingowie to plemiona litewskie, żyjące najbardziej na południe, na trudnych do zdobycia terenach leśnych, bagiennych. Ludność niezwykle waleczna, która ciągle nękała przede wszystkim ziemie polskie. Ich siedziby znajdowały się nawet w dawnej ziemi chełmskiej. Pozostałości po Jadzwingach to kurhany i horodyszczka, jeden z takich znajduje się w okolicach Dokudowa.

Ziemie południowego Podlasia przechodziły z rąk do rąk. Były własnością różnych książąt, władców rodów, plemion, podbijane i zawłaszczane przez rywalizujących ze sobą władców piastowskich, ruskich, litewskich. Każdy właściciel tych ziem korzystał z zaplecza osadniczego swoich wcześniejszych włości, skąd sprowadzano kolonistów różnej narodowości. Powstała zróżnicowana pod względem etnicznym szachownica ludnościowa, która dość zgodnie współżyła ze sobą.

Niektóre tereny Południowego Podlasia zostały już zasiedlone w wiekach XI-XIII, głównie ludnością z Mazowsza i różną ludnością ruską, przeważnie z Wołynia. Świadczą o tym groby z tamtego okresu, z obstawami i kurhany po ciałopaleniach. W szkieletowych grobach typu mazowieckiego zachowało się bogate wyposażenie, często pochodzenia ruskiego (ozdoby, krzyżyki, itp.).

Warunki terenowe i kulturowe spowodowały, że powstały pewne enklawy izolujące się od pozostałej ludności. Jednak z biegiem lat, mimo pewnej niechęci czy uprzedzeń ze strony ludności rusińskiej czy ukraińskiej do tzw. Mazurów i odwrotnie, różnice środowiskowe i obyczajowe zaczęły się zacierać. (CDN.)

Tadeusz Jeruzalski

Wiersze Ryszarda Bieleckiego



trawy żdźbło

jestem jak trawy żdźbło przyklejone do stóp
to moja obecność na granicy siebie i świata napisanego
bym śnił
a wiedział że widzę poza snem i patrzę na to że jestem
spoza siebie
i nie wierzył wszystkim mówiącym
że w lustrze przed którym stoję to ja i moja codzienność
zanurzona w morzu niepewności
mam w sobie światło co rozjaśni każdy zgiełk
i nieprawdę
którą posilam się czekając na jutro
z nadzieją na cząstkę radości i nowy lęk
mam w sobie miłość co nigdy bólu nie pozna
i dom w tym ogrodzie bo moim jest

jestem winny

zapraszam was
napijmy się za wczorajszy wieczór noc i mnie
byłem szczęśliwy przez chwilę a potem kot przed domem
plakał
w zębach trzymając nieograniczoną wolność
byłoby wszystko dobrze gdyby nie on
nie wiem w jaki sposób stał się kimś co we mnie też
obudził tży
stałem się winny swoich łez
stałem się winny szaleństwa mojego niemego krzyku
że Kocham i chcę zrozumieć dlaczego

x x x

chcę mieć w sobie słowa by dawać je tobie
zadzwoń do mnie
opowiem że chcę
opowiem że śpiewam między mną a bogiem
od słońca do słońca nie śpię tylko mówię
kocham
nie śpię tylko śnię

Zdarzyło się.... 66 lat temu.

27 kwietnia 1944

To był zwykły dzień okresu niemieckiej okupacji. Mieszkańcy Łomaz zajmowali się wiosennymi pracami polowymi. Z lotniska w Białej Podlaskiej jak zwykle startowały eskadry bombowców, tego dnia lecąc w stronę okrążonego przez wojska sowieckie miasta Kowel. W pewnym momencie jeden z samolotów oderwał się od klucza i zawrócił, ciągnąc za sobą smugę dymu. Opadając skierował się w stronę pól za Budzyniem, ku przerażeniu znajdujących się tam rolników.

Tak to zdarzenie opisał, pełniący wówczas funkcję tłumacza w urzędzie gminy, Antoni Kutnik.



Bombowiec nurkujący „Stukas”

Przyszł do gminy agronom Ponikowski i oznajmił nam, że na polach budzyńskich spadł samolot niemiecki i zapalił się. Większość pracowników gminy wybiegła na ulicę i rzeczywiście od Budzyna dobrze widoczne były brunatne kłęby dymu wznoszące się ku niebu.

Gdy mineliśmy ostatnie zabudowania, w odległości około 300 metrów, na polu Jana Łojewskiego, leżał samolot przewrócony do góry kołami i płonął. Na skrzydłach widniały jasnobrązowe bomby, a wzdłuż kadłuba dwa razy większe. Ogień podsycany benzyną i oliwą wnet objął cały samolot. Ktoś krzyknął: - „Uciekajcie, bo zaraz bomby eksplodują i będzie masakra”. Cofnęliśmy się o kilkadziesiąt metrów i nagle nastąpił przerażający huk. Ziemia zadrżała nam pod nogami. Z samolotu nie pozostało śladu, tylko w tym miejscu, gdzie leżał, powstał głęboki lej. Teraz śmielej podeszliśmy na miejsce wypadku. Nieopodal – z rowu – podniósł się Łojewski razem z lotnikiem niemieckim. Był on w opalonym kombinezonie, z podrapaną twarzą, bardzo wystraszony.

Zacząłem z nim rozmowę. Z wypowiedzi wynikało, że przymusowe lądowanie nastąpiło z powodu defektu silników, a ponieważ pole było zaorane i wilgotne, maszyna przewróciła się, przgniatając obu lotników. On jeden został wyra-

towany przez Łojewskiego. Kolega zginął w czasie eksplozji bomb. Nagle usłyszeliśmy warkot nadjeżdżającego samochodu „łazika”. Zatrzymał się przed nami. Z samochodu wysiedli dwaj oficerowie lotnictwa i tłumaczka Szmítke. Ocalały lotnik wyprostował się i zameldował służbowo oficerom. Po uścisku dłoni przez obu oficerów, opowiedział o całej przygodzie ze szczegółami. Wskazał również na swojego wybawcę. Do Łojewskiego zbliżyli się obaj oficerowie i uścisnęli mu rękę, dziękując za odwagę przy ratowaniu lotników. W tym czasie nadleciały samoloty po wykonaniu bombardowania, obniżyły lot i zrobiwszy dwie rundy honorowe odleciały na lotnisko w Białej.

Jeden z oficerów zwrócił się do zebranych, aby mu pomogli odszukać szczątki drugiego pilota. Kilka osób zgłosiło się na ochotnika. Otrzymali worki brezentowe i ruszyli w pole. W rezultacie odnaleźli część głowy z barkiem, kawałek śledziony i stopę lewej nogi z butem.

Wokół leju zebrano resztki amunicji do karabinu maszynowego. Zabrawszy to wszystko, oficer zwrócił się do mnie i poprosił o przekazanie wójtowi, aby jak najszybciej sporządził dane personalne oraz stan majątkowy Łojewskiego i przesłał do Fliegerhorstkommantur w Białej Podlaskiej. Zabrali się ze sobą i odjechali.

A oto, co opowiadał nam po drodze Łojewski: przekopywał rów dla spuszczenia wody, gdy nagle dojrzał spadający samolot. Samolot przewrócił się i natychmiast zapalił. W kabinie zauważył szamoczącego się lotnika, podbiegł i szpadłem rozbił kabinę z pleksi. Przez otwór z trudem zdołał wygramolić się pierwszy lotnik, który zaraz krzyknął, aby uciekać jak najdalej. Pobiegli razem i w odległości 50 metrów ułożyli się w głębokiej bruździe. Po chwili nastąpiła eksplozja. Kiedy podnieśli się z ziemi, samolotu już nie było.

30 kwietnia do gminy przyjechał wyższy oficer Komendy Bazy Lotniczej, w towarzystwie przedstawiciela starosty powiatowego w Białej Podl., w sprawie Łojewskiego, wybawcy lotnika. Wezwano go do gminy, Oficer, wobec wójta i wszystkich pracowników, podziękował Łojewskiemu za bohaterski czyn, po czym wręczył mu list pochwalny z dowództwa lotnictwa, 10 litrów wódki, 1000 sztuk papierosów. Przedstawiciel starostwa wręczył pismo od Kreislandwirta, zwalniające Łojewskiego od wszelkich kontyngentów do 1946 roku. Powyższe wydarzenie było niewątpliwie dla naszej gminy przez pewien czas „dymna zasłona” przed terrorem okupanta.

Opis ten pomija fakt, iż Jan Łojewski ratował niemieckiego lotnika wspólnie ze swym 20-letnim synem Feliksem. Syn ów został potem księdzem obrządku rzymskokatolickiego. W 1998 roku przysłał z Kanady, gdzie się wówczas znajdował, list do Wacława Szudejko z Łomaz, w którym opisał całe to zdarzenie.

Ale o tym – za miesiąc.

/eSHa/

Na podstawie „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” nr 1/1998

PO trochu

KOCHANE STWORZENIA

Tytuł jest nieco przewrotny, ale przewrotny jest także ciąg zdarzeń sprowokowanych przez człowieka, który swym działaniem doprowadził do takiego, a nie innego stanu rzeczy.

Zwierzęta towarzyszą człowiekowi od zawsze. Jedne kochamy, innych nienawidzimy, jedne podziwiamy, innymi brzydzimy się. Są te bliskie i te żyjące gdzieś za górami, za lasami... Wraz z rozkwitem wiosny uaktywniają swą działalność te z naszego najbliższego otoczenia.

Zwłaszcza mieszkańcy Huszczy i Koszół mają wątpliwą przyjemność obcowania z tymi stworzeniami. Zamiast szukać pożywienia w leśnych ostępach poszły na skróty. Co się będą wysilać, skoro na pobliskich polach czeka stolówka „prima sort”. I jak to świnie – włożą bez zaproszenia.



Ta uprawa widocznie im się nie spodobała, więc przygotowują grunt pod inną, najwyraźniej sugerując gospodarzowi, że może by jednak ziemniaczki...

* * *

Jedni mówią, że zostały przywiezione, inni, że przywędrowały same. Ale niewątpliwie bobry w Zielawie są i kombinują, gdzie by tu zbudować kolejną tamę.



Już cienkie drzewa im nie wystarczają, zaczynają ściąć te grube. Gdyby można było takiego osobnika oswoić... Niejednemu przydałby się taki pomocnik ... do lasu. Bo to i zetnie, i okoruje...

* * *

Czarne, wrzaskliwe, najwyraźniej polubiły towarzystwo ludzi, wznosząc swoje siedziby najchętniej na parkowych drzewach. Wieczorami i wczesnym rankiem urządzą długie, bardzo głośne debaty, wprowadzając okolicznych mieszkańców w stan podwyższonej nerwowości..



Biada tym, którzy nieopatrznie przechodzą pod zasiedlonymi drzewami. Mogą bowiem nieoczekiwanie zostać zbombardowani, co gorsza, nawet o tym nie wiedząc. Większość prób wyproszenia tego towarzystwa z parków kończy się fiaskiem. Tak nas lubią, że wracają...

* * *

Za to żadnych kontrowersji nie wzbudzają nasze poczciwe boćki, wszak bez nich nasz krajobraz byłby jakże smutny. Chociaż żaby byłyby niewątpliwie bardzo zadowolone.



Niekiedy taki bocian powoduje pewną konsternację, gdy wylądował na czyimś domu, a jego mieszkańcy niekoniecznie planują powiększenie rodziny, ale...

/SzP/